

ANARCHISTI



ANARCHIŚCI

grzegorz bartos

Jirafa Roja
Warszawa 2007


© Copyright by Grzegorz Bartos, 2007

© Copyright by Jirafa Roja, 2007

Redakcja: Łukasz Gołębiewski

Korekta: Paweł Waszczyk

Projekt okładki: Iga Jeziorska

Łamanie: Tatsu 

ISBN 978-83-2948-14-7

Wydanie I
Warszawa 2007


jirafa roja

ANARCHISTI

Cela aresztu. Na pryczy leży młody człowiek w czarnych spodniach i czarnej bluzie, bosy, twarz niemal całą ma zakrytą zmrożonym opakowanym mięsem – to Peter. Obok, na podłodze, z rękami zwieszonymi na kolanach, siedzi Mikołaj, ubrany w jeansy, podartą koszulę, na nogach kokneje. Nadgarstek ma przewiązany bandaną. Również widać po nim ślady walki. Wygląda na zmęczonego, ale też niespokojnego, tak jakby koniec walki był jeszcze przed nim, mimo niekorzystnego werdyktu. Nie poddaje się, mimo że już przegrał, nie rzuca ręcznika, bo – nie sauna – też nie obchodzi go nic, poza obsesyjnie dręczącymi go wspomnieniami i tęsknotą. Przerywa ciszę i zwraca się do leżącego towarzysza, który nigdy mu nie odpowiada, nieprzytomny. Po jednym, dwóch zdaniach znów zapada cisza, ale Mikołaj czuje, że musi wytłumaczyć przed samym sobą to, co się wydarzyło. Po prostu musi, znów zaczyna mówić, z trudem, z częstymi pauzami, aż wreszcie łapie rytm i prowadzi płynnie swój monolog. Czasem traci wątek lub odpływa, siada w zamyśleniu, ze swoją winą, ale tak czy inaczej musi opowiedzieć dopowiedzieć do końca. Bez spokoju, chodzi po celi, gestykuluje, siada obok Petera, zdaje się go cucić, wciągać w rozmowę, tak samo bezwiednie jak dalej trwa w swojej opowieści.

MIKOŁAJ

Teraz jestem łajdak, świnia. Gównu mnie obchodzi, czy nie musiało tak być. Pewnie, że nie. Nigdy nie chciałem trafić za kraty, a popatrz na mnie, na nas teraz. W pierdłu, z obitym ryjem. I co oni do kurwy nędzy położyli ci na twarzy? Mrożone mięso?

Żeby śladów nie było...

Tak naprawdę nie chodziło nam o anarchię, Peter, rozumiesz, absolutnie nie o to. O młodość, chodziło, to pewne. I o Amsterdam.

Nie byliśmy żadnymi anarchistami tak naprawdę. Życie było ułożone, na tyle, na ile mogło być (och, kurwa), na tyle, na ile życie w ogóle może być ułożone.

Można powiedzieć, że byłem z tych, co to wzięli na poważnie teksty punkowych piosenek, choć nikt inny nie wziął. Zaczęło się, kiedy miałem szesnaście lat, od koncertu Concrete Sox w pracowniczym Domu Kultury „Mewa” przy Zakładach Tytoniowych.

W dużej mierze to chodziło o muzykę chyba. Tak teraz myślę, Peter, o muzykę i młodość, o anegdoty, o dziewczyny. „Nagle Lucjan zdał sobie sprawę, że zadarł jej spódnicę do góry i już od pewnego czasu ją chędoży; pomyślał sobie: »Ale ze mnie zdolny chłopak!«”.

(Sartre)

O nic więcej w istocie nie chodziło.

Nawet próbowaliśmy liźnąć trochę teorii, ale nie było warto – za szybko to minęło (lawina). Najwięcej o anarchistach powiedziała mi powieść pod tytułem bodajże „Biały Bim czarne ucho” (a może odwrotnie), gdzie główny bohater przez pewien czas przestaje z anarchistami, co to na wiecach pluja w niebo i obrażają Boga.

Podajrzewam, że mając siedemnaście, osiemnaście lat z poglądami jest tak, że człowiek coś sobie powie i tak już zostaje. Stwierdziłem, że moją ulubioną marką samochodu-

wą jest BMW i było BMW. Stwierdziłem, że jestem wierzący i byłem wierzący. Stwierdziłem, że jestem niewierzący i przestałem wierzyć. Że jestem kibicem Realu Madryt, bo Karol Barcelony i byłem kibicem Realu. Że lubię Picassa i lubiłem Picassa. Że nie lubię pop music i nienawidziłem pop music. Tak samo we wszystkich dziedzinach życia. Tylko może kobiety się oparły. Powtarzałem sobie do znudzenia, że ona nie jest moim aniołem, a nadal zdawała się nim być. I pozostała do dzisiaj.

Z czasem to przechodzi, choć może nie do końca, choć może staje się tak ustalone, że traci te znamiona śmieszności, pozorności. Stwierdziłem, że jestem przeciwko wojnie w Iraku i byłem przeciwko. Że jeśli kiedykolwiek spędzę noc w Amsterdamie, spędzę ją z czarnoskórą dziwką i nadal pozostaje to moim marzeniem. Że z Zidanem, Beckhamem i Figo Real to chuj nie klub, bo liczą się tylko Raul, Guti i Morientes, tak też jest w istocie do tej pory.

Ale wtedy powiedziałem sobie, że jestem anarchistą. W istocie byłem nikim, jak teraz, jak dziś. Jak teraz, w celi. Myśląc o Natalii. Tęsknię do niej, wiesz.

To były takie czasy, że nasze ulubione dywagacje sprowadzały się do tego, kim byłby Chrystus, gdyby ponownie zszedł na ziemię (z księżyca). Niczym na starym rysunku z undergroundowego anarchistycznego pisma (co prawda z Kielc): musiałby spotkać się z faryzeuszami, szefami koncernów paliwowych zakutymi w zbroje eleganckich garniturów i telefonów komórkowych podłączonych bezpośrednio do ucha, musiałby zasiąść przy kilometrowym stole konferencyjnym i spacerować za nimi po polach golfowych, a wieczorami patrzeć jak siedzą z rodziną we wzorzystych swetrach

i smakują ananasy z puszki, co mógłby im powiedzieć? Co powiedzieć? Jachty, panowie, jachty poszły w górę!

A gdybyż to był nasz Chrystus z karabinem, nasz Che, czy nasz Zack de la Rocca, czy uczestniczyliby w konspiracyjnych spotkaniach na stadionie Broni po nocach kwietniowych, gdzie piliśmy wino ohydne, gdzie straciłem zęby aż dwukrotnie, skąd przeganiał nas stróż bezsennych nocy, czy ustawiłby nas w kręgu i powiedział nam szeptem, jaka tajemnica czyha za rogiem? Ilu będzie kominiarzy, ilu pielęgniarzy, czy armatki wodne, czy gumowe pociski, czy wyroki wysokie, czy w ogóle warto? Bo czy warto w ogóle?

Pamiętam, że chodziłem po mieście w koszulce z papierem – modne wówczas były. Szczególnie tuż po upadku komunizmu (och, jak źle to brzmi). Jakież spór dotyczył ich jakości, dzieliły się na dwa rodzaje: dobre i tandetne. Papież znajdował się w głównej roli w bawelnianym sporze. Możesz w to nie uwierzyć, ale ja chodziłem w jednej z tych dobrych. Brat jednego z moich przyjaciół produkował je setkami w garażu.

Tak, anarchia i punk rock – moja pierwsza miłość. Czas symboli. Takich jak fala nowych paszportów, aut ściąganych masowo z zagranicy, sklepów wreszcie pootwieranych w święta i niedziele, wolności parkowych agresywnych bandytów, pijaństwa wśród dzieci, nieletnich prostytutek, czy opowieści o wyjeździe za granicę, gdzie był raj, co nareszcie było prostsze. Pojawiła się wreszcie jakaś egzystencjalna swoboda samobójstw, dla przykładu siedemdziesięcioletnia babcia dokonała samospalenia w beczce z lepikiem. Wtedy też zaczęła się telewizja kablowa, a nade wszystko popularne stały się wypożyczalnie kaset wideo i seanse,

długie filmowe seanse, gdzie oglądało się najgorsze amerykańskie i azjatyckie gówno. Kontrola policji wykazała, że z sześćdziesięciu wypożyczalni w mieście, aż czterdzieści siedem oferowało pirackie kasety.

Charakter bazarów zmienił się na postkomunistyczny, ale nazwiska z tamtego czasu, polityków, radnych wszelkiej maści, grabarzy nadziei, najgorszych szumowin kosmosu, przetrwały i wciąż powracają w innych konfiguracjach.

Żeby wytrwać w tamtych czasach, trzeba było być anarchistą! W naszym stylu, żeby móc kochać źle ubrane dziewczyny.

Teraz mam to gdzieś, Peter, chciałbym mężatki, pięknej, bogatej, prosto z salonu urody, prosto z solarium, prosto z przyciężkich zakupów, z własnym kontem, z samochodem, och, chciałbym twardej kurwy (całe Peru się skurwiło). Ale one też się... zakochują. Wybierają sobie śmierdzieli z własnej kasty i boją się ich zdradzać z byle kim. Do dupy z tym.

Pocałunki z językiem, obmacywanie cycków i seks w kinie zaczął się ze zmierzchem anarchistów. Już mnie to nie bawiło, już miałem za sobą rendez vous w kinie, szepty i dłonie szukające piersi i nie tylko. Zapach Natalii, który nosiłem długimi godzinami. Nie bez racji mógłbym powiedzieć, że kobiety zabijają anarchię. Seks budzi kapitalizm.

Co jeszcze dobrze pamiętam to bary w starym stylu, bary przeze mnie odwiedzane. Jednym z pierwszych był bar „Pod Gawroncem”, dopóki nie zamknięto go z powodu strajku. Wtedy strajki były niezwykle popularne. Czworo pracowników Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu

zaprotestowało przeciw dzierżawie baru znajomym prezesowi ich spółdzielni, okupowali bar przez dwa dni, ale zgubił ich wewnętrzny konflikt. Było ich czworo, ale aż z dwóch związków zawodowych, w dodatku na czele komitetu strajkowego była kobieta. W zasadzie to nawet wygrali, prezes wycofał decyzję o dzierżawie, ale bar wkrótce upadł. Popatrz, Peter, metafora zwycięstwa „Solidarności”, tak jakby.

Natalię poznałem podczas demonstracji przeciwko przyznaniu honorowego obywatelstwa Krakowa Margaret Thatcher, a właściwie w drodze na demonstrację, w pociągu, z którego w końcu nie wysiedliśmy, ponieważ policjanci nas nie wypuścili na dworcu. Staliśmy w Krakowie kilka godzin, po czym musieliśmy jechać do samego Zakopanego. Jechaliśmy w przedziale z góralami, którzy wracali ze stolicy, znad morza, z całego kraju, ciągnąc ze swoich prac, w których potrzebowano kaskaderów bez strachu operujących na dziesięcio- czy dwudziestopiętrowych budynkach. Nad ranem z mgły wynurzyły się zarysy gór, polskich gór, które też są piękne, Peter, zresztą, co możesz wiedzieć o górach w tej swojej Holandii. Wtedy urzędnicy górale zaczęli śpiewać, tak jak tylko oni potrafią. Nie zapomnę tego nigdy, Natalia była obok mnie w przedziale, opierała się głową, o tutaj, obudziła się słysząc śpiew i spytała, co się dzieje? Górale śpiewali...

Nasze pierwsze pocałunki przypominały ten, jakim Marion Jones obdarzyła Tima Montgomery po tym, jak pobił rekord świata w biegu na 100 metrów, może widziałeś. Niezapomniane wzruszenia. Ale ty głównie wiesz o sporcie.

Było wzruszenie, ale tajemnicy już nie ma. Piękna Marion na koksie, jak świat cały, ot i cała tajemnica. Podróże